

Express Wieczorny

DC

02-017 WARSZAWA

Al. Jerozolimskie 125/127

wydanie

2 7 6

Nr z dn.

8 -12-77

Przypomnienie Ostrowskiego

Teatr Nowy — „Burza” Aleksandra Ostrowskiego, przekład — Jerzy Jędrzejewicz, reżyseria — Stanisław Brejdygant, scenografia — Marcin Stajewski.

TWÓRCZOŚĆ Aleksandra Ostrowskiego zawsze wydawała mi się wyjątkowo cenna dla teatru. Cenna, bo mówiąca tak wiele o psychice ludzkiej; cenna, bo wyjątkowo efektowna w przypadku scenicznej obróbki. Autor „Grzeszników bez winy”, „Lasu”, „I koń się potknie” posiadał znakomity słuch teatralny, umiał przewidzieć każdą potrzebę aktorskiej interpretacji, umiał prowadzić tekst pod rytm aktorskich przeżyć. Miał także Ostrowski słuch na sprawy swej ojczyzny i swego czasu, demaskował co prawda bardziej fałsz obyczajowy niżli polityczno-społeczny, ale obiektywna wymowa jego komedii i dramatów odsłaniała sekretne mechanizmy carskiej Rosji z połowy XIX wieku. Pisał o nim w słowach pełnych uznania Turgeniew, Gonczarow, Czernyszewski.

Ten ostatni nazywał właśnie „Burzę” opowieścią o kranie ciemności. I słusznie, gdyż koloryt mroczności stanowi główną dominantę tej historii o tragicznej miłości Katarzyny i Borysa. Tłem sprawy jest jedno z miast nadwołżańskich, mieszkania bogatych kupców pełne ikon i smrodu, krzykliwa władza patriarchalna, tępość ojców, bezwzględność młodych. Mrok przecina światło: to Katarzyna. Ją właśnie nazywał Czernyszewski „promieniem”. I znów trudno nie zaakceptować epitetu. Eksplozja namiętności, która każe Katarzynę zerwać z domem i mężem, odnaleźć siebie jedynie w uczuciu do Borysa, a potem schronienia przed życiem poszukać w nurcie Wołgi — ten wielki wybuch szaleństwa kobiety jest w swej istocie czymś stokroć większym niż demonstracja jednostkowych uczuć. To dramatyczny protest przeciw fałszerstwom moralnym, jakich dopuszcza się na psychice człowieka terror Dikijów i Kabanich. Tak też odbierał utwór Ostrowskiego widz współczesny...

omdlenia, zaszczepienie uczuciem — sprawiedliwiło — we współczesnych odbierane miarach — wymiar całej sytuacji; w scenach w domu Kabanich, w dialogach z mężem (Jerzy Molga) decydowała się Wiśniewska na ton niemal liryczny, na pozorowane uspokojenie. Takie psychologiczne kontrasty wzbogacały całość roli, która stanowi prawdziwą ozdobę tego przedstawienia.

Obok Wiśniewskiej postawiłbym Mariusza Dmochowskiego jako kupca Dikija — groźnego w swym zezwierzęceniu, przytłaczającego swą złą siłą całe miasto. Jego bratanka, Borysa grał Gabriel Nehrebecki: poprawnie rozegrał aktor bezwzględność i mięczakowatość swego bohatera, który jest bardziej obiektem uczuć Katarzyny, niż ich pełnoprawnym współpartnerem.

Trudno mi natomiast zaakceptować koncepcję roli Kabanich proponowaną przez Zofię Rysiównę. Aktorka wyraźnie zdegradowała psychiczny wymiar swej bohaterki, z groźnej czyniąc ją zaledwie antypatyczną, z atakującej — krzykliwą. To chwilami polska kuma, a nie wdowa po bogatym kupcu rosyjskim. Podejrzewam, że część winy dzieli z aktorką reżyser. Brejdygant nie mógł się miłanowicie zdecydować na stopień rosyjskości swego przedstawienia. Stąd obok sylwetek tak autentycznych jak Dikij Dmochowskiego, czy pełna rodzajowej soczystości para młodych (Teresa Lipowska i Jerzy Dukay) takie właśnie ujęcie roli Kabanich; obok bardzo rosyjskich kostiumów (piękne rozwiązanie stroju Katarzyny: czerwony szal bardzo notabene pomaga aktorce w grze!) dekoracja pseudostylizowana niemal pod góral-szczyzną (tym też nietrafna, że nadmiar bierwionowych płaszczyzn wypłaszcza ze scenicznych plenerów tak w nich ważne „powietrze”, co dusznym powiewem idzie tu znad Wołgi).

W sumie przecież ten powrót Aleksandra Ostrowskiego na warszawską scenę zasługuje na życzliwe odnotowanie...

Z TEATRU



WITOLD
FILLER

Widz współczesny dostrzega w „Burzy” sugestywny dokument przeszłości, sugestywny przykład dawnego teatru. Że był to teatr skłonny do melodramatycznego wyjaskrawiania, chętny do wyciskania łez? Cóż, takie obowiązywały mody. Widz współczesny co najwyżej miał słów, reagować będzie śmiechem. Bo jakoś rozładować się musi, zbyt wielka intensywność uczuć razi weń tu ze sceny.

Reżyser, Stanisław Brejdygant nie parł zresztą ku pełnej ekspozycji melodramatycznych wątków w utworze, uskuromnił skalę aktorskich wzburzeń, dyskretnie tonu proponował w miejscach, gdzie autor prosił o gorętsze wybuchy. Ten kierunek interpretacyjny sprawdził się zwłaszcza w przypadku roli Katarzyny: Ewa Wiśniewska zagrała swą bohaterkę w sposób, który każe z satysfakcją powitać powrót artystki na scenę dramatyczną. W rozmowach z Borysem miała w całej sylwestce ten sugestywny charakter miłosnego

Przypomnienie Ostrowskiego

Teatr Nowy — „Burza” Aleksandra Ostrowskiego, przekład — Jerzy Jędrzejewicz, reżyseria — Stanisław Brejdygant, scenografia — Marcin Stański.

TWÓRCZOŚĆ Aleksandra Ostrowskiego zawsze wydawała mi się wyjątkowo cenna dla teatru. Cenna, bo mówiąca tak wiele o psychice ludzkiej; cenna, bo wyjątkowo efektowna w przypadku scenicznej obróbki. Autor „Grzeszników bez winy”, „Lasu”, „I koń się potknie” posiadał znakomity słuch teatralny, umiał przewidzieć każdą potrzebę aktorskiej interpretacji, umiał prowadzić tekst pod rytm aktorskich przeżyć. Miał także Ostrowski słuch na sprawy swej ojczyzny i swego czasu, demaskował co prawda bardziej fałsz obyczajowy niżli polityczno-społeczny, ale obiektywna wymowa jego komedii i dramatów odsłaniała sekretny mechanizm carskiej Rosji z połowy XIX wieku. Pisali o nim w słowach pełnych uznania Turgeniew, Gonczarow, Czernyszewski.

Ten ostatni nazywał właśnie „Burzę” opowieścią o krainie ciemności. I słusznie, gdyż koloryt mroczności stanowi główną dominantę tej historii o tragicznej miłości Katarzyny i Borysa. Tę sprawą jest jedno z miast nadwołżańskich, mieszkania bogatych kupców pełne ikon i smrodu, krzykliwa władza patriarchalna, tępość ojców, bezwolność młodych. Mrok przecina światło: to Katarzyna. Ja właśnie nazywałem Czernyszewski „promieniem”. I znów trudno nie zaakceptować epitetu. Eksplozja namiętności, która każe Katarzynę zerwać z domem i mężem, odnaleźć siebie jedynie w uczuciu do Borysa, a potem schronienia przed życiem poszukać w nurcie Wolgi — ten wielki wybuch szaleństwa kobiety jest w swej istocie czymś stokrotnie większym niż demonstracja jednostkowych uczuć. To dramatyczny protest przeciw fałszerstwom moralnym, jakich dopuszcza się na psychice człowieka terror Diklów i Kabanich. Tak też odbierał utwór Ostrowskiego widz współczesny...



omdlenia, zaszczepienie uczuciem — we współczesnych odbierane miarach — wymiar całej sytuacji; w scenach w domu Kabanich, w dialogach z mężem (Jerzy Molga) decydowała się Wiśniewska na ton niemal liryczny, na pozorowane uspokojenie. Takie psychologiczne kontrasty wzbogacały całość roli, która stanowi prawdziwą ozdobę tego przedstawienia.

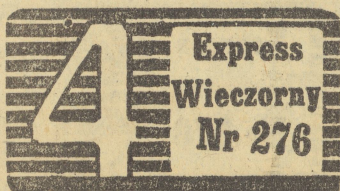
Obok Wiśniewskiej postawiłbym Mariusza Dmochowskiego jako kupca Diklę — groźnego w swym zezwierceniu, przytłaczającego swą złą siłą całe miasto. Jego bratanka, Borysa grał Gabriel Nehrebecki: poprawnie rozegrał aktor bezwolność i mięczakowatość swego bohatera, który jest bardziej obiektem uczuć Katarzyny, niż ich pełnoprawnym współpartnerem.

Trudno mi natomiast zaakceptować koncepcję roli Kabanich proponowaną przez Zofię Rysiównę. Aktorka wyraźnie zdegradowała psychiczny wymiar swej bohaterki, z groźnej czyniąc ją zaledwie antypatyczną, z atakującej — krzykliwą. To chwilami polska kuma, a nie wdowa po bogatym kupcu rosyjskim. Podejrzewam, że część winy dzieli z aktorką reżyser. Brejdygant nie mógł się mianowicie zdecydować na stopień rosyjskości swego przedstawienia. Stąd obok sylwetek tak autentycznych jak Diklę Dmochowskiego, czy pełna rodzajowej soczystości para młodych (Teresa Lipowska i Jerzy Dukay) także właśnie ujęcie roli Kabanich; obok bardzo rosyjskich kostiumów (piękne rozwiązanie stroju Katarzyny: czerwony szal bardzo notabene pomaga aktorce w grze) dekoracja pseudostylizowana niemal pod góralszczyznę (tym też niefortunna, że nadmiar bierwionowych płaszczyzn wypłaszcza ze scenicznych plenerów tak w nich ważne „powietrze”, co dusznym powiewem idzie tu znad Wolgi).

W sumie przecież ten powrót Aleksandra Ostrowskiego na warszawską scenę zasługuje na życzliwe odnotowanie...

Widz współczesny dostrzega w „Burzy” sugestywny dokument przeszłości, sugestywny przykład dawnego teatru. Że był to teatr skłonny do melodramatycznego wyjaskrawiania, chętny do wyciskania łez? Cóż, takie obowiązywały mody. Widz współczesny co najwyżej miast słoz, reagować będzie śmiechem. Bo jakoś rozładować się musi, zbyt wielka intensywność uczuć razi wien tu ze sceny.

Reżyser, Stanisław Brejdygant nie parł zresztą ku pełnej ekspozycji melodramatycznych wątków w utworze, uskromił skalę aktorskich wzburzeń, dyskretnie tonu proponował w miejscach, gdzie autor prosił o gorętsze wybuchy. Ten kierunek interpretacyjny sprawdził się zwłaszcza w przypadku roli Katarzyny: Ewa Wiśniewska zagrała swą bohaterkę w sposób, który każe z satysfakcją powitać powrót artystki na scenę dramatyczną. W rozmowach z Borysem miała w całej sylwetce ten sugestywny charakter miłosnego



dn. 8 X 1977.